

LUCYNA MIJAL

ur. 1952; Wrocław



Miejsce i czas wydarzeń	Konstancin, PRL
Słowa kluczowe	Konstancin, PRL, dzieciństwo

Pałac w Oborach k. Konstancina

To było tak. Jak te dawne dwory były budowane, to była piękna, prosta aleja lipowo-kasztanowa, która prowadziła do bardzo dużej bramy. Jedna połowa tej bramy ważyła chyba tonę albo pół. Żeliwna, kuta. Oczywiście, z jakimś herbem, ale nie pamiętam, naprawdę, jakim. Był murek, za którym była taka jakby pierwsza część parku. Dalej aleja prowadziła do pałacu, podjazd był z dwóch stron, schodki, duży taras i sam pałac. [Pałac] był podobno z piętrem, ale w czasie wojny to piętro [zburzono] i zostało takie poddasze. Wysoki parter i poddasze. I to był pałac. Z lewej strony był wielki sad i ogród, w którym był dom ogrodnika. W tym domu mieszkała moja rodzina. Na mieszkanie w tym domu, bo tam mieszkań było dwa, zamienili się rodzice. Ci ludzie pojechali do Wrocławia, a my przyjechaliśmy tutaj. Więc ja mieszkałam w tym domu ogrodnika, a z drugiej strony tego pałacu była oficyna. To wszystko było zagrodzone. Natomiast za ogrodzeniem i za oficyną był piękny park. Za parkiem były tak zwane czworaki. Tam mieszkali ludzie, którzy pracowali w majątku właścicieli tego pałacu. Musiałabym narysować to wszystko, ale tu się właśnie wjeżdżało, tu był pałac, tutaj sad, tutaj te czworaki, a wszystko to okalało pięć stawów. Stawów rybnych. Bo tam teren jest taki bagienny. Teraz może już dawno zmeliorowany, tak sądzę, ale wtedy było pięć stawów rybnych. I za ostatnim stawem, bo one tak zakolały, za pałacem, przechodziło się przez mostek i była gorzelnia, to znaczy, browar, tam się piwo warzyło. Tam właściciele warzyli piwo dla siebie. A dalej to już były pola, łąki, był też wybieg dla koni, bo tam były piękne konie., A jeszcze zaraz przed oficyną, jak się tylko wjeżdżało to po prawej stronie był taki długi [budynek], to były stajnie właśnie. I piękne konie, zresztą araby. Później ten majątek, te czworaki stały się własnością Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, SGGW. Tam na przykład przyjeżdżali studenci na praktyki. A pałac, park i sad zostały oddane na dom literatów, którym zajmowało się Ministerstwo Kultury, jak sądzę. Ale dopóki był ten PGR, to tam, w stych stajniach jeszcze były konie. I na przykład pan Olbrychski przyjeżdżał jeździć konno, ćwiczyć jazdę. Natomiast to nie było tak, jak

teraz, że można sobie pójść nauczyć się jeździć, gdzie się chce. Tam były osoby szczególne, wybrane. Ale można było popatrzeć na tę jazdę, bo tam, gdzie się rozpoczynała ta aleja, była droga i po drugiej stronie drogi ogrodzone miejsce, gdzie te konie się wyprowadzało, żeby pojeździć, poćwiczyć. A czasami jeździli sobie po drózkach, po różnych ostępach. Okolica jest przepiękna, bo nad tymi wszystkimi stawami są posadzone takie wierzby, które nie rosną, tak jak te nasze wierzby rosochate, mazowieckie, tylko one są takimi kapustkami.. A za stawami już był olszynowy las, podmokły, gdzie stała woda, były łąki i bagna. Potem to trochę osuszono, ale to była taka naturalna dobra zagroda zabezpieczająca te tereny pałacu. Tak kiedyś budowano, wszystko było przemyślane. To jest naprawdę piękna okolica. W tej chwili zmieniona bardzo, dlatego że na tych polach, poletkach różnych powstały osiedla, stoją domki. Dobrze, że ludzie sobie fajnie mieszkają, ale to już jest zupełnie inny pejzaż.

Data i miejsce nagrania	2016-09-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"